

WANDA MIŁASZEWSKA

Cmentarz i sad

36)

Chwilami rzadziej — śmiałem się sam z siebie, z własnych skrupułów. Ostatecznie nic się nie stało, a gdyby nawet się stało — Boże wielki — czy jest na świecie mężczyzna, któryby mógł przysiąc, że nigdy, nawet myślą, ukochanej kobiety nie zdradził? Łajałem się w duchu, że jestem śmieszny, tak, nawet śmieszny z tą urojoną przewiną. Napatoczyła się wyzywająca panna w stylu moderne, rzuciła mi się, prawie dosłownie, na szyję, a ja... uszczknąłem pocałunek. Jeden pocałunek! Tragedia! Wszak sama panna Bielawska określiła ten fakt jako „bez konsekwencji”, ot, wybryk chwilowy, a ja, wodzony na pokuszenie mężczyzna...

Tak, prawda. Gdyby panna Olesia nie była sobą, gdyby nie była sobą tak, jak jest sobą, wszystko byłoby drobiazgowo śmieszne i nieważne. Ale panna Olesia jest jedna właśnie taka, nie inna na świecie. I wobec tej jednej czułem się złączyńcą, czułem tę swoją prawdziwą winę, polegającą nie na tem, że zgrzeszyłem, ale że mogłem być zgrzeszyć...

Mijały tygodnie, nawet miesiące, czas, zamiast polepszyć, pogarszał tylko sytuację. Nie napisałem ani razu do Rosianki i naturalnie — nawzajem nie miałem wieści. Tak się kopała, dzień po dniu, głęboka przepaść i każdą uchodzącą godzinę pytałem sam siebie: jakie ją kiedyś przebędę?

Przeszedł kwiecień, maj, czerwiec. Pod koniec lipca spotkało mnie coś, co wreszcie, na złe czy dobre, odmieniło me dalsze losy: zostałem raniony w jakiejś potyczce. Stało się to dość głupio. Sam winien byłem potrosze, bo w owych właśnie tygodniach życie na froncie wlokło się dziwnie sennie. Zachciało mi się jakiegoś rekonesansu — wpakowałem się prosto pod kule. Nie groźnie, ale boleśnie rannego w prawą łopatkę, odwieziono mnie do lazaretu w powiatowym mieście N., gdzie przeleżałem w gorączce kilka dni. Wkrótce nastąpiło polepszenie. Wówczas to zacząłem przemyśliwać, że trzeba dać znać do Rosianki. Nie mogłem pisać, z powodu nieruchomej pozycji, nawet lewą ręką. Poczciwa siostra szpitalna wykaligrafowała list i sama odniosła na pocztę. Czekalem na odpowiedź niecierpliwie. Odpowiedź przyszła, ale inna, niespodziewana i nieoczekiwana.

Pewnego dnia, w rannych godzinach, zbudził mnie z drzemki odgłos rozmowy. Dostrzegłem siostrę, stojącą w uchylonych drzwiach. Po chwili odwróciła się i podeszła do mnie:

— Panie poruczniku, ktoś pyta, czy może wejść. Tylko proszę się nie ruszać, proszę spokojnie.

— Kto taki, siostrzyczko?

— Pańska narzeczona.

Szalona myśl przemknęła mi przez głowę: a jeśli to Olesia, jeśli to ona? Nie, nie, mającąc... A jednak... może mój list...

— Proszę, niech wejdzie... — wyszeptalem.

Weszła... starsza panna Bielawska. Panna Mela we własnej osobie.

— To ja państwa zostawię — rzekła siostra, uśmiechając się do mnie przyjaźnie. Byłem tak oszołomiony, tak zdumiony, że bąkałem jak uczniak.

— To pani? Pani... tu? Pani?

— No ja! Tak, ja. Niechże się pan nie kręci na

łożku, bo pójdę sobie. Cóż, zdziwiony pan bardzo? A może bardzo niezadowolony, co?

Trzeba znać psychikę chorego. Byłem ranny, leżałem od dwóch tygodni, zupełnie sam. Słęskniłem się do widoku ludzi. Znajoma twarz wydała mi się prawie bliską. Ktoś „z domu”...

— Widzi pan — rzekła, usadowiwszy się na krześle. — Mieszkam niedaleko stąd u krewnych. Dowiedziałam się i przyjechałam. Skąd się dowiedziałam? — uśmiechnęła się. — To już moja tajemnica. Można o wszystkim wiedzieć, kiedy się chce wiedzieć... Dowiedziałam się i — jestem. Dobrze zrobiłam, czy źle?

— Dziękuję pani... Doprawdy, zrobiła pani miłosierny uczynek.

Uśmiechnęła się znowu:

— Zameldowałam się tu jako pańska narzeczona. Bałam się, że mnie gotowi nie wpuścić. Zresztą — cóż to szkodzi? Puste słowo, jak tyle innych... Prawda?

Śmiała się swobodnie, poprawiając koronki przy bluzce. A mnie ten wyraz „narzeczona” nasunął bolesną myśl: przerachowałem w pamięci, ile minęło dni od wysłania listu do Rosianki. Czyżby nie doszedł? A może nie odpisują, bo im się stałem obcy przez te miesiące milczenia. Jakże mogłem wejść do rodziny, a jestem tylko dalekim znajomym. Tylko tyle...

— Niech pan nie myśli, że go tutaj zostawię samego w chorobie. Mama krzywiła się bardzo na ten wybryk, ale już ja sobie poradzę z rodziną. Pó paru dniach przyjadę tu znowu, dobrze?

I przyjeżdżała ze wsi. Trzy mile jechała końmi, bawiła w mieście kilka godzin i cały ten czas spędziła przy mnie. Nie wiem dotychczas, czy jej winienem dziękować za tę opiekę, czy tylko złorzeczyć. Przychodziła i czytała mi na głos książki. Umiała je wybierać i czytać. A potem, kiedy drzemałem lub udawałem, że drzemię, kładła mi rękę na głowie i delikatnie wodziła palcami po włosach. Nigdy nie otwierałem wówczas oczu, aby jej nie dać poznać, że czuвам. Ale ta cicha pieśczęta dłoni kobiecej sprawiała mi przyjemność. Trzeba być chorym, rannym żołnierzem, by to zrozumieć. O tamtej chwili, o pocałowaniu nie było między nami mowy. Poszło jakby w niepamięć.

Tak przeszedł tydzień, dwa. Rana goiła się bardzo powoli. Nie wolno mi było wstawać, nawet poruszać się zbyt.

I znów któregoś dnia — los zesłał gościa. Rozpoznałem z radością tubalny głos Górskiego:

— Gdzież on jest, ten wasz porucznik? Na prawo? Na lewo? Mówcie wyraźnie, ludzie kochani!

Znalazł mnie wreszcie, i rosochate wąsiska przyłgnęły do mej twarzy. Siadł ciężko, wpatrzył się we mnie bacznie, zawołał: „Ależ pan, na psa urok, nieźle sobie wyglądał... — rozłożył ręce, i wówczas na ramieniu dostrzegłem czarną opaskę.

— Żona mi, panie, umarła — ozwał się pan Tomasz, spotkawszy mój wzrok — właśnie będzie miesiąc po jutrze. Niedługo później dostałem pański list i...

Zatrzymał się, tubalny głos zmógł mu dziwnie i przychylił. Opuścił głowę na potężne ramiona:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Bronmy zgodni — Młody — Stary

Nr. 6

HERNE, 5 lutego 1939

Rok IX

Najśw. Maria Panna z Lurd

Grota szara i źródło, co tryśło
w dniu radosnym spośród szczelin skały...
Posąg Marji niebieski i biały
w zmroku, ciemnią haftowanym ścisłą...

Cisza... Kędyś dalej światła płoną,
skierka skierką na powierzchnie spycha...
Woda, z głębią nigdy nie zmaconą,
życiem własnem trwa — czuwa — oddycha...

Czysta woda. Zwyczajna. Nic więcej!
Zwykle źródło, jasne, jak kryształ...
I na dowód nowej niebios chwały,
ciągną zewsząd — tysiące tysięcy!

I na dowód łaski niesłychanej,
Z tej krynicy — zwykłej i niewielkiej —
płyną cuda, na dusze wybrane,
z rąk Lekarki i Pocieszycielki...

Ona — w czasie Najświętszej Ofiary —
przy tem źródle przystaje na chwilę...
i, w toń drżącą — wsiewa Swoje dary:
miłość — w Boskiej potędze nasileni!

Skroś różane rozpryskuje palce
pył kryniczny... że jak brylant świeci...
i zdobywa Serce Syna — w walce
o cud... dla złych i nieszczęsnych dzieci!

Ona sama, skrzydłem Gołębicy,
Duchem Bożym cała przeświecona —
za nas — klęka w Ojca stolicy —
do Wszech-Trójcy wyciąga ramiona!



Ona, prośby Swej — za nas — wyrazi,
tak bezmierną tkliwością splomienia,
iż cud — staje się — w prawdzie ekstazy —
tam, w Lurd, w grocie z szarego kamienia...

W dzień, czy w nocy... O zmierzchu lub zrana,
nigdy w ludzkie nie ujęta słowa —
Ona — słucha nas!... Niepokalana...
Niebios Pani i ziemi Królowa...

Jadwiga Rzepecka-Iwanowska

O Wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa

6-ty Artykuł: „Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego“

Co znaczą słowa: wstąpił na niebiosa, i siedzi na prawicy; dlaczego Chrystus Pan wstąpił do nieba; czego dostąpiło człowieczeństwo przez Wniebowstąpienie Chrystusa, jaki stał wniosek; dlaczego zowie się szczęście niebieskie nadprzyrodzonym?

Artykuł ten naucza, że Jezus Chrystus, po swoim zmartwychwstaniu, własną mocą wstąpił do nieba, i tam wspólnie z Bogiem Ojcem i Bogiem Duchem Świętym, jako im we wszystkim równy, króluje, czyli jest Panem i Rządcą wszech stworzeń.

Zbawiciel po swoim zmartwychwstaniu zostawał na ziemi dni 40, i często pokazywał się Apostołom, i jak się wyraża Pismo święte, rozmawiał z nimi o królestwie Bożym, to jest nauczał ich, jak mają rządzić Kościołem jego świętym, do którego kazał im powoływać wszystkie narody. Czterdziestego nareszcie dnia zebrał Apostołów i innych swoich uczniów na górę Oliwną, tu podniósłszy ręce swe błogosławił ich, i błogosławiąc wznosił się do nieba.

Chrystus Pan, wstępując do nieba, wprowadził tam razem ze sobą i te dusze, które pocieszył był zstąpiwszy do piekieł. Tych przeto, którzy byli więźniami piekła, oswoił, i otworzył dla nich niebo. Dlatego Pismo św. tak mówi o Chrystusie: Wstąpiwszy na wysokość wiódł więźnie pojmane.

Chrystus Pan, jako Bóg, zawsze był i jest wszędzie; lecz jako razem Bóg-człowiek, po wniebowstąpieniu swoim jest tylko w niebie i w Najświętszym Sakramencie.

Jezus Chrystus wstąpił do nieba, dlatego: 1) aby po swoim poniżeniu i męce, odebrał tam należną sobie chwałę, jako zwycięzca śmierci i czarta; 2) aby jako najwyższy nasz Kapłan, zaniósł przed tron Boga ofiarę swoją, którą spełnił za nas na krzyżu, i przypominając zasługi tej Ofiary, wstawiał się za nami, jako nieustający nasz Pośrednik i obrońca; 3) aby otworzył nam bramy nieba i przygotował tam miejsce dla nas; 4) aby zesłał nam obiecane Ducha Świętego, Pocieszyciela i Poświęciela.

Bóg jako Duch czysty, nie ma prawicy ani lewicy; mówiąc zatem, że Jezus Chrystus, wstąpiwszy do nieba, siedzi na prawicy Boga Ojca, przez to oznaczamy, iż Chrystus Pan, nawet i według swego człowieczeństwa, został uwielbiony chwałą Bóstwa, i będąc zupełnie równy, jako Bóg-człowiek, w potęgę i chwałę Bogu Ojcu i Bogu Duchowi Świętemu, obok nich zajmuje miejsce.

Przyroda ludzka dlatego, że w Jezusie Chrystusie została zjednoczona z osobą Syna Bożego, dostąpiła tak wielkiej czei i godności, iż została umieszczona aż w jedności Bóstwa, i wyniesiona przez to nad wszystkie i najzwyklejsze stworzenia chorów Anielskich. Chrystus Pan z Boską swą osobą jednocząc przyrodę ludzką, wspólnie z człowiekiem, który jest jakby małym światem, zebrał w sobie jakby w treści, wszystkie stworzenia, i przez to wszystkie uczyniwszy razem z sobą zaniósł je do Boga. Dlatego wskutek dokonanego Odkupienia, nie tylko jako Bóg, ale i jako człowiek razem, odebrał pełną władzę na niebie i na ziemi, stał się Królem, Panem, Sędzią i głową wszego stworzenia, to jest: nie tylko ludzi, ale i Aniołów, czyli całego Kościoła. Przeto św. Paweł Apostoł tak o tem mówi: Wzbudził (Bóg) Go (Chrystusa, jako człowieka) z martwych i posadził na prawicy swojej na niebiesiach, nad wszystkie chóry Anielskie i wszelkie imię, które się mianuje nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym. Wszystko poddał pod nogi Jego, a Jego dał głową nad wszystkim Kościołem.

Jezus Chrystus, męką swoją i śmiercią odkupił człowieczeństwo z niewoli grzechu i czarta; zmartwychwstaniem strawił i zniszczył w niem to, co miało w sobie śmiertelnego; przez wniebowstąpienie zaś swoje umieścił je, jako już czyste, uwielbione i nieśmiertelne, w królestwie niebieskiem. Natura przeto ludzka w pierwszym Adamie upadła, w drugim, nie tylko została podźwignięta i naprawiona, ale i postawiona nierównie wyżej, niż była przed upadkiem, bo wywyższona aż do przysposobionego synostwa Bożego, i uczynione sposobną do bezpośredniego oglądania i posiadania Boga. Tajemnica przeto wniebowstąpienia Jezusa, jest dowodem i pamiątką najdoskonalszego

Ewangelia na niedzielę piątą po Trzech Królach

według św. Mat. 8, 24 — 30

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, i nasiał kłosa między pszenicą, i odszedł. A gdy urosła trawa, i owoc wydała, wtedy pokazał się i kłosa. A przystąpiwszy słudzy gospodarcy rzekli mu: Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na roli twojej? Skądże tedy wziął się kłosa? I rzekł im: Nieprzyjacielnicy człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz, pójdziemy, i zbierzemy go? A on rzekł: Nie: byście snadź zbierając kłosa, nie wykorzenili razem z nim i pszenicy. Dopuście obojgu wspólnie rość aż do żniwa, a w czasie żniwa rzekną żęńcom: Zbierzcie pierwociny kłosa, a zwiążcie go w snopki na spalanie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

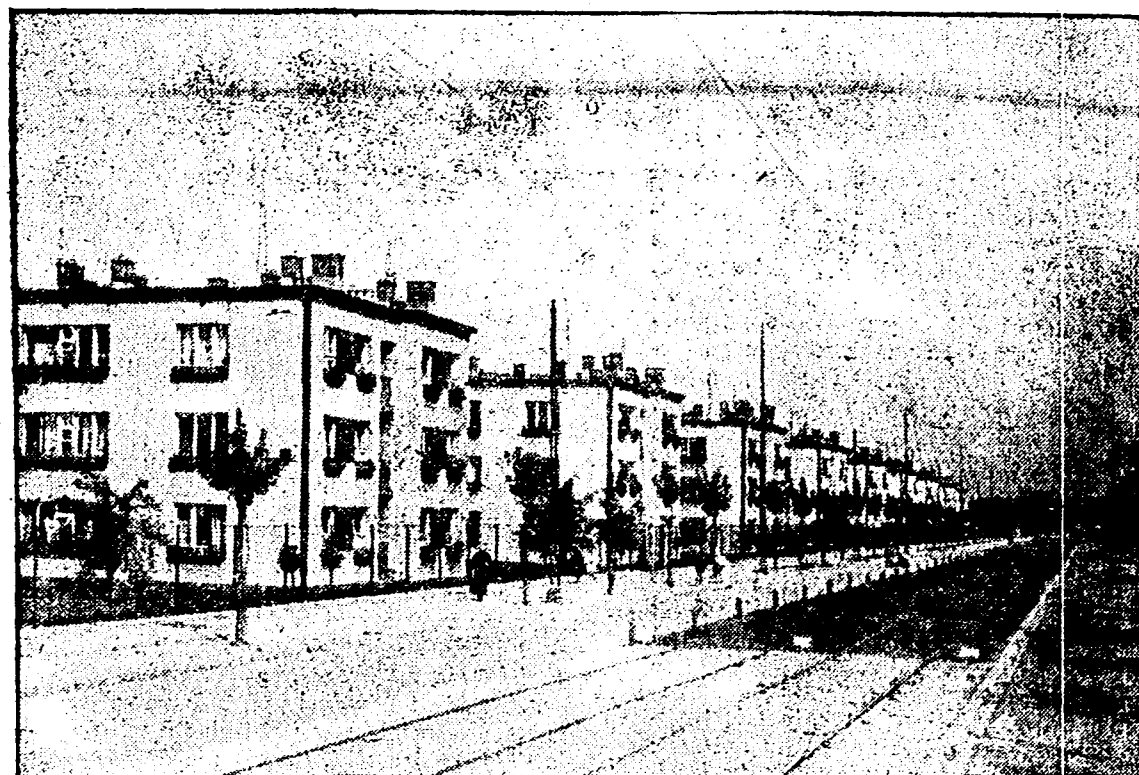
NAUKA

W Ewangelii świętej na niedzielę piątą po Trzech Królach Pan Jezus przedstawia na przykładzie wielkie swe

miłosierdzie dla grzeszników. Czeka na ich nawrócenie aż do śmierci każdego i dopiero tych ukarze na wieki, którzy bez nawrócenia się zejną z tego świata.

Tem królestwem niebieskiem to Kościół nasz katolicki. Pan Jezus przez Kościół święty wszczepia w duszy naszej nasienie Prawdy Bożej i życia świątobliwego, jak człowiek gospodarz, który sieje dobre nasienie na roli swej. Obok jednak nasienia dobrego na roli rosną chwasty i głogi. Tak samo w Kościele katolickim są dobrzy katolicy i źli, są bogobojni i świątobliwi ludzie, są też grzesznicy i źli, nalogowcy najrozmaitsi.

Pan Jezus jednakże dla wszystkich grzeszników, choć nadużywają Jego łaski i nie żyją według nauki Boskiej, którą wciąż głosi Kościół katolicki, zachowuje swe wielkie miłosierdzie. A to miłosierdzie Pan Jezus nieraz zdaje się wyrażać. Oto przychodzą misjonarze albo nastają rekolekcje. Kapłani przypominają nam ten straszny sąd Boży, który kiedyś nastąpi, jak żniwo, które zetnie i kło-



Kolonia robotnicza na Kole — plan lat ostatnich

je. Zarząd Miejski nie szczędzi olbrzymich sum pieniężnych na ten cel. Jedno z głównych założeń nowego planu stolicy to wielkie arterie komunikacyjne, łączące południowe krańce miasta z północnymi, zachodnie ze wschodnimi. Chodziło mianowicie o dobre połączenie Mokotowa z Żoliborzem i Woli z Pragę. Ponad peronami Dworca Gdańskiego przetrzono szeroki wiadukt tam, gdzie dawniej istniał zalewany przez wodę przejazd, a zburzone domy pomie-

dzy wiaduktem a śródmieściem, skróciły czas przejazdu tramwajem z „city“ na Żoliborz z trzydziestu do dwunastu minut. Trzeba było w tym celu wykupić 10 nieruchomości i zburzyć 36 budynków.

Drugą pracą w tej dziedzinie jest budowa Alei Niepodległości, niebywalej szerokości arterii, która wykończona już w południowej części przetnie w przyszłości całe miasto w kierunku N-S., stając się jedną z najdłuższych ulic na świecie. Aleja ta będzie jednocześnie

jednym z odcinków olbrzymiej autostrady turystyczno-handlowej Gdynia — C. O. P.

Trzecią wreszcie taką arterią komunikacyjną jest wybrzeże nadwiślańskie. Wisła, której piękne brzegi były od lat zeszczone przez mieszczące się w tej części miasta fabryki i budynki-rudery, zostaje teraz odsłonięta w całej swej okazałości. Jej wybrzeże staje się zachwycającym bulwarem, który idąc od Bielau przez Żoliborz, pod stokami Cytadeli, u podnóża Nowego i Starego Miasta, przed odrestaurowanym gmachem Zamku królewskiego, dochodzi już do mostu księcia Józefa Poniatowskiego. Niebawem rozciągnie się dalej, do Czerniakowa i na Sieraków, odciążając znacznie ruch w wąskich ulicach śródmieścia.

W dziedzinie połączeń z zachodu na wschód, kapitalne znaczenie ma zbudowana, a obecnie poszerzona celem przeprowadzenia linii tramwajowej Aleja Waszyngtona, która jest przedłużeniem szlaku Okęcie — Aleja Grójecka — Jerozolimka — most Poniatowskiego. Dzięki tym i szeregowi nowych projektowanych arterii przelotowych Warszawa przestanie być kłębem ulic, a stanie się normalnie zabudowanym wielkim miastem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Fragment Alei Niepodległości

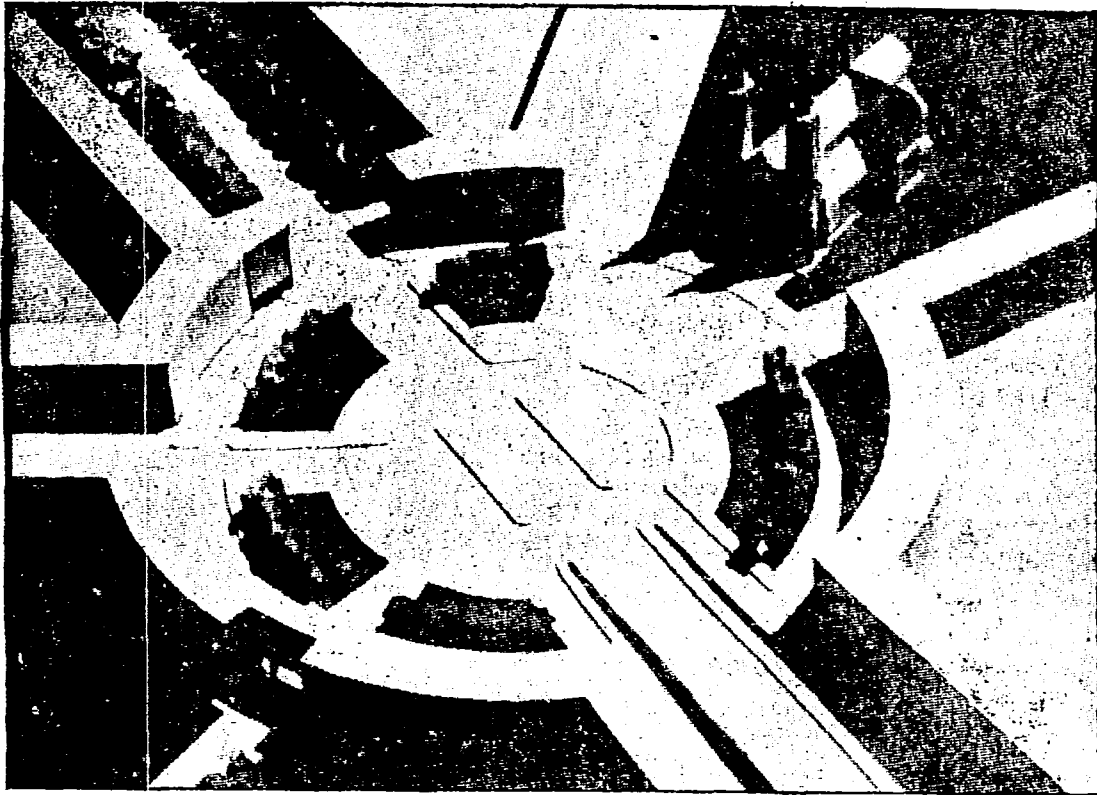
DZIEŁO NA MIARĘ OLBRZYMA NOWA WARSZAWA

Oblicze przeszłości i przyszłości Narodu

Istnieją miasta, które spełniły swą rolę w dziejach Narodu, miasta — mauzolea, w których przez

gate pokłady węgla, czy żyły ropy naftowej. Ten węgiel czy żelazo czy ropa są sprawcami miasta — olbrzymiego pieca, w którym przetapia się obok siebie metal i ludzką namiętność bogacenia się. Takim miastem są Katowice. Są

Rozleniwiła się stolica stu kilkumiesięciami stulecia pod „opieką” Moskale. A raczej nie rozleniwiła się, a usnąć ją usiłował zaborca, aby przestała być głową i sercem „buntowników”, którzy o swoje i tylko o swoje walczyli.



Projekt regulacji Placu Weteranów

długie wieki gromadził Naród, to co ma najdroższego, aby zamknięte w kamień murów przetrwało wieki, miasta, w których czujemy się jak w kościele i po których chodzimy nieledwie z odkrytą głową, z sercem ściśniętym szacunkiem i umiłowaniem dla bohaterkiej przeszłości. Takim miastem jest w Rzeczypospolitej Kraków.

Istnieją miasta — młodzieńcy, miasta — kipiące współczesnością, rozkrzyżowane klaksonami aut, megafonami radia, miasta wyrosłe wczoraj, niedawno, z lasu czy polnego pustkowia, miasta, które przerastają swych mieszkańców, z dnia na dzień zasłaniając im coraz większe płaty nieba nowymi budynkami i zakładami przemysłowymi. Miasta, powstałe dlatego, może los tam właśnie rzucił bo-

także miasta-niemowlęta, które istnienie swe zawdzięczają wyrozumianym obliczeniom kierowników gospodarczego życia Narodu, miasta-okna na świat (Gdynia), miasta - motory (Stalowa Wola). Miasta Karmione betonem i żelazem, miasta — przez które objawiają się zdolności twórcze Narodu.

Warszawa nie jest ani miastem — mauzoleum, ani nowoczesnym miastem bez tradycji. Jest tych miast połączeniem żyje w niej przeszłość i przyszłość Narodu. Jest równocześnie świadectwem bohaterkich czynów, jak i twórczych zdolności. Zbyt powolne było jednak do roku 1934 tempo jej życia i rozwoju jako centrum życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego Rzeczypospolitej.

Zamiast dawnego chaosu planowa rozbudowa

Dzisiaj stolica Polski rozbudowuje się w nieprawdopodobnym tempie. Z zadziwiającą szybkością rosną całe bloki pięknych, nowoczesnych domów i rozścielają się nowe, ukwiecone ulice. Tam, gdzie jeszcze wczesną wiosną stąpaliśmy po rozmięklej ziemi, już na jesień przechodzimy równym jak stół chodnikiem, przed wznoszącymi się ścianami olbrzymich gmachów. Nie będzie to przesada, jeżeli powiemy, iż z każdym dniem przybywa Warszawie na rozmachu wielkiego miasta.

Lecz nie koniec na tym. Warszawa nie tylko rozbudowuje się, ale także gruntownie przebudowa-

szego naszego wespół z Jezusem triumfu i chwały: albowiem ludzka natura wstąpiła z Nim do Nieba i posiada tam wiekiową chwałę.

Rozważanie tej nauki powinno nam przypominać, że pielgrzymami jesteśmy na tej ziemi a ojczyzną naszą jest niebo, gdzie Chrystus Pan oczekuje nas, przygotowując dla nas mieszkanie chwały; główny przeto nasz cel życia i wszystkie myśli tam mają być zwrócone i utkwione, i pomnąc ustawicznie na to, powinniśmy mężnie tu walczyć ze światem, ciałem i czartem, i w cierpliwości biec do boju nas oczekującego, patrząc na Jezusa, który podjął krzyż, a teraz siedzi na prawicy stolicy Bożej.

Uwaga: Jezus Chrystus, jako Słowo przedwieczne, czyli jako Bóg Syn, nierozdzielnie łącząc z sobą swoją naturę ludzką, podniósł stworzenie ze skończoności do nieskończoności, czyli aż do Boga. Jako zaród tego zespolecia natury stworzonej z nieskończonością dał nam łaskę, przez którą zaszczerpia i przelewa w nas Boskie swoje życie i staje się przez to naszą głową, a my Jego członkami. Teraz to życie Jezusa Chrystusa, jako Boga-człowieka, utrzymuje się w chrześcijaństwie przez łaskę; w królestwie zaś niebieskim, to boskie życie w chrześcijaństwie zostaje udoskonalone przez chwałę, to jest, przez bezpośrednie oglądanie Istności Trójcy Przenajświętszej.

To szczęście wybranych w niebieskiej chwale, pochodzące z doskonałego już poznania i miłości Boga, jedyne w istocie a troistego w osobach, tak jest wielkie, iż nieskończenie przewyższa wszelką myśl i pragnienie natury ludzkiej i Anielskiej. Dlatego, chwała czyli szczęście niebieskie zowie się jest nadprzyrodzonym, gdyż ono wynosi człowieka do takiego stanu, który jest nieskończenie wyższy od jego przyrody, czyli natury. Przeto św. Paweł Apostoł o tej szczęśliwości niebieskiej, przygotowanej dla chrześcijan przez Jezusa Chrystusa, tak powiada: Oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują.

Jak szczęście niebieskie, wysłużone dla nas przez Zbawiciela, jest nadprzyrodzone, tak i wszystko to, co stanowi istotę tego szczęścia i niezbędny warunek do jego osiągnięcia, jest także nadprzyrodzone. Albowiem pomiędzy celem i środkami musi zachodzić odpowiedni stosunek. Jakoż, cała nasza Religia, mająca za główne zadanie uczynić nas godnymi niebieskiej szczęśliwości, jest także nadprzyrodzona. Albowiem w sposób nadludzki od samego Boga zo-

sy i zielsko. Przypominają cel życia naszego na ziemi, którym jest chwała Boża, a nasze zbawienie. Wytykają grzechy, które nas od Boga odwodzą i sprowadzają na manowce. Zalecają poprawę przez spowiednika, a potem życie według przykazań Bożych.

Nie wszyscy jednak korzystają. Są tacy i podobno nawet wielu, którym i ten czas miłosierdzia Bożego bez poprawy przechodzi.

Pan Bóg miłosierny jeszcze i takim grzesznikom w swej dobroci czas zostawia na poprawę, czeka aż ostatnia wybijie dla nich godzina, by powstał z swych nałogów, życie z grzechów poprawili.

Czyż mamy nadużywać tego miłosierdzia Bożego, tembardziej, że nie wiemy ostatniej godziny dla siebie na tym świecie, po tej godzinie nie będzie już miłosierdzia, lecz nastanie sąd straszny i kara ciężka za grzechy, którą Ewangelia przyrównywa do spalania kłokolu, związanego po żniwie w snopki.

Przez cnoty i dobre uczynki będziemy pszenicą w Kościele katolickim, czyli świętobliwymi i pobożnymi gruntownie. Całe swe życie prowadźmy według nauki-Kościoła

stała nam objawiona; przez boską władzę w Kościele ustawicznie jest strzeżona i ogłaszana, i wszystkie te środki, którymi nas uświęca i zbawia, są nadludzkie, czyli bezpośrednio boskie, a więc nadprzyrodzone. Główniejszymi przedmiotami tej nadprzyrodzonej Religii są: Tajemnica Trójcy Św., Tajemnica Wcielenia Syna Bożego, Boskie Macierzyństwo Maryi Panny, Łaska i Chwała.

Z tego, co się tu w krótkości nadmienilo, okazuje się, iż trojaki jest stan, w którym człowiek może się znajdować, stan natury, stan łaski i stan chwały. Wszyscy święci w niebie znajdują się już w stanie chwały; wszyscy chrześcijanie, jako wszczępieni w Chrystusa i żyjący Jego życiem, przechodzą stan łaski; wszyscy zaś ci, którzy nie zostali jeszcze odrodzeni w Jezusie Chrystusie, są w stanie natury skażonej grzechem pierworodnym.

Stan łaski i stan chwały, co do istoty swej, jest tenże sam. Albowiem łaska jest początkiem w nas chwały, której wybrani Pańscy w niebie używają: z tą tylko różnicą, że oni już widzą to, w co my jeszcze tylko wierzymy. Łaska bowiem jest to błogosławione zjednoczenie duszy z Bogiem przez Jezusa Chrystusa; lecz to zjednoczenie przez łaskę, podczas próby tego życia osłonięte jakby cieniem wiary, zwyczajnie nie wywiera tak silnych wrażeń i uczuć tego szczęścia, którego doznają już w zupełności, bez żadnej bojaźni odmiany i utraty, święci w niebie przez chwałę, czyli przez bezpośrednie oglądanie Istności Bożej. Jak o tem powiada Pismo święte: Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo: lecz w on czas twarzą w twarz.

Stan łaski i stan chwały stanowią porządek nadprzyrodzony: stan zaś natury należy do porządku przyrodzonego. Czyli wszystko to, co Bóg dał człowiekowi, jako jego Stwórcę, odnosi się do porządku przyrodzonego: to zaś, czem udarował go, jako Poświęciciel i Odkupiciel dusz naszych, wchodzi w skład porządku nadprzyrodzonego. Te dwa porządki, lubo zostają z sobą w ścisłym związku, nie mogą i nie powinny być z sobą mieszane, gdyż jeden od drugiego nieskończenie jest różny. Wszelka przyrodzona wielkość i potężność człowieka, od nadprzyrodzonej godności i świętości chrześcijanina tak jest niższa, jak ziemia od nieba, jak czas od wieczności, jak przestrzeń od tego, co jest niezmiernym i nieskończonym.

—X—

katolickiego od najmłodszych lat, aż do deski grobowej. Umierają bowiem nie tylko starzy. Najwięcej ludzi schodzi z tego świata w młodszym wieku, jak przekontują nas napisy grobowców na każdym cmentarzu.

Stary człowiek tembardziej powinien myśleć o swej własnej duszy i jej uświęceniu. Tymczasem tak bywa często, jak głosi przysłowie, że czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość cuchnie. Stary grzesznik tłumaczy sobie wtedy, że jeszcze nie umiera i żyje w grzechach po dawnemu, jak za młodych swych lat.

— Straszny to stan. Bo tylko czekać żniwa czyli śmierci rychłej, która jak wybijie na nią godzina nie czeka ani minuty i nie pyta, czy ksiądz przyjechał z Panem Bogiem, tylko zabiera i stawia na spowiedź czyli sąd przed samym Bogiem.

Osądźmy tedy wszyscy siebie teraz za życia i to czyniemy jak najprędzej, póki zdrowie czerstwo służy, cobyśmy chcieli zrobić w godzinę swej śmierci, gdybyśmy ją mogli przewidzieć.

—000—

